Rozmaitości

DNIA 24. PAŹDZIERNIKA Ner 43. 1835 ROKU.

ZAMEK ARENEMBERG.*)

Widziałem cię królowo — ciebie samę,
Nie obraz twój! — O, jakiż skarb
Zamieszkał w tym zamku!
Schiller.

Napoleon — już był umarł; jego zwycięzkie orły rozpierzchnione, wygnane, po szérokim, dalekim tułały się świecie. — Owa Niobe, która światu cesarza, trzech królów i dwie wielkie-księżne dała, żyła w Rzymie w ponuréj samocie, Lucijan w swoich dobrach Canino, Ludwik we Florencyi, Józef w Ameryce, Hiéronim w Wirtemberskiém, Eliza w Badeńskiém, księżna Borghese w Piombino, a królowa holenderska w zamku Arenemberg.

»Gdy ten zamek (opowiada autor) tylko o pół mili od miasta Konstancyi leży, zebrała mię chęć najżywsza złożyć hołd mój u nóg téj detronizowanéj monarchini; byłato może i ciekawość moja przekonać się, ile z królowéj pozostanie w kobiécie, kiedy ją los dziwaczny ze szczytu w dół strąci, kiedy jéj blask majestatu zabierze, koronę ze skroni, purpurę z ramion zerwie, berło z ręki wytrąci; chciałem wiedzieć, ile jeszcze z tego blasku pozostanie w téj kobiécie, która była uprzejmą córką Józefiny Beauharnais, siostrą Eugeniusza, klejnotem najdroższym w koronie Napoleona.

Tyle o niéj w mojéj młodości słyszałem; mówiono o niéj wtedy, jak o jakiéj uroczéj, dobroczynnéj, w potrzebie pomoc dającéj, bogini; a ci, którzy tak o niéj mówili: byłyto biédne, przez nią wyposażone dziéwczęta, byłyto matki, którym jedynaków wykupiła, bylito na śmierć skazani, którym przebaczenie wyjednała. Jakąż czcią nie byłem dla niéj przejęty! Przydajmyż jeszcze do tego owe tkliwe dumki, przez moję siostrę spiéwane, które, jak mówią, ta królowa układać miała, a które tak silnie moję pamięć i moje serce zaległy! iż jeszcze i teraz, choć temu lat dwadzieścia, słowa i muzyka żyją we mnie! Dumki, które jaka królowa i składa i spiéwa, zdają się miéć w sobie coś uroczego; zdają się być dźwiękiem ze światów zamierzchłych, o których nam bajka gada; sąto złote cudy z »Tysiąca i jednéj nocy,« które się w nasze uczucia słodko i na zawsze wrażają! —

Było jeszcze za rano, abym mógł osobiście pokazać się w zamku; zostawiwszy bilet wizytowy, wskoczyłem do łodzi, i puściłem się Jeziorem Bodeńskiém; w godzinie przybyłem do wyspy Reichenau.

W małym kościołku po środku wyspy spoczywają zwłoki Karola Grubego, następcy piątego po Karolu Wielkim; nagrobek napisany na chórze pod wizerunkiem, który ma być tegoż cesarza, zawiéra całe jego życie. Daję go tu dosłownie:

»Karol Gruby, siostrzeniec Karola Wielkiego, »wszedł z potężnem wojskiém do Włoch, które »opanował, otrzymał cesarstwo i w Rzymie »koronowanym został; po śmierci brata swego »Ludwika, prawem dziedzictwa stał się panem »Germanii i Galii. Nakoniec zaś — gdy zaczął nyć na duchu, sercu i ciele — igrzysko losu rzuciło go ze szczytu wielkiego »państwa w tę skromną zaciszę, gdzie umarł »opuszczony od swoich; roku pańskiego 888.«

Nie znalazłszy nic godniéjszego widzenia ani w kościele, ani na wyspie, wsiadłem na powrót do łodzi i popłynąłem do Arenembergu.

Przybywszy do zamku Volberg, zamieszkanego przez panią Parquin, lektorkę krolowéj, siostrę sławnego adwokata tegoż imienia, zastałem zaproszenie na obiad do pani Saint-Leu

*) Alexander Dumas, poeta dramatyczny, czyni opis odwidzin swoich u byłéj królowéj holenderskiéj.

i listy z Francyi; przeczytawszy je, udałem się pieszo do królowéj Hortenzyi.

Zamek Arenemberg wcale nie ma pozoru rezydencyi królewskiéj; jestto raczéj dom piękny, który równie mógłby należéć do pana Aguado, do pa. Custine lub do pa. Scribego; wzruszenie więc, jakie uczułem, nie pochodziło z widoku przedmiotów, które mię otaczały, ale jedynie z przyczyny moralnéj, obudzający we mnie tysiączne myśli. Wzruszenie to było wszakże tak mocne, iż pragnąc jak najgoręcéj widziéć panią St. Leu, w chwili spełnienia mych życzeń, za każdym zatrzymywałem się krokiem, chcąc opóźnić spotkanie się nasze. Wlepiałem oczy na wszystko, nie myśląc o tém, na co patrzałem; skłonniéjszy byłem do odwrotu, niż do dalszéj drogi, a przyczyną tego było, żem się zbliżył do kresu, w którym albo miałem urzeczywiścić utwor mego wyobrażenia, albo stracić jedno z najpiękniéjszych złudzeń moich; i byłbym wolał raczéj wrócić się natychmiast z powątpieniem i niepewnością, niż oddalić się poźniéj z sercem odczarowaném w swojém oczekiwaniu. Niespodziéwanie, o trzydzieści kroków przedemną, spostrzegłem na zawrocie ulicy trzy kobiét i młodego mężczyznę; w piérwszém poruszeniu chciałem już uciekać, lecz było już za późno, widziano mię; uczułem śmieszność takowego zachowania się, zostałem i wpatrzyłem się w grono, które się ku mnie zbliżało; poznałem królowę, i pospieszyłem na przeciw niéj. Zaiste, idąc na moje spotkanie nie mogła się ona domyślać, co się w mojéj duszy działo; nie mogła dać wiary, aby człowiek, który do niéj się zbliżał, był przejęty uczuciami, jakich może nie miéwał ten, który w czasach jéj potęgi, wchodził do sali tronowéj w Hadze, w czasach, kiedy jeszcze jaśniała całą spaniałością swojéj piękności i blaskiem chwały, nié miał on równego memu wzruszenia: wszystkie najpiękniéjsze, najszlachetniéjsze uczucia, jakie tylko serce prawego męża w sobie mieścić może, miłość, uszanowanie i litość cisnęły się przemocą do ust moich i chciały się w słowa zamienić; o mało już nie padłem przed nią na kolana, i zaiste, byłbym to bez wahania się uczynił, gdybym samę był zastał. Domyślam się jednak, iż odgadła stan mojéj duszy, bo uśmiechnęła się z dobrocią, i podała mi rękę:

»Jakżeś wćpan dobry,« rzekła do mnie, »żeś nie ominął biédnéj wygnanki.«

Więc to *ja* byłem dobry, więc to *ona* wdzięczną mi za to! Ciesz się serce moje, nie zawiodło cię przeczucie. Młodzieńcze! to królowa twojéj młodości, wdzięczna i dobra; wieszczu! to dźwięk jéj głosu, to spojrzenie córki Józefiny, o którém zawsze marzyłeś; pozwól bić sercu swojemu! oto przecież raz rzeczywistość stanęła na równi z marzeniem! przeto patrz, słuchaj i bądź szczęśliwym!—

Królowa oparła się na mojém ramieniu, i prowadziła mię, bo ta święta, uroczysta chwila wzrok mój osłoniła; nie wiém, jak długo szliśmy; pamiętam tylko, żeśmy weszli do salonu, a tam, piérwszy przedmiot, który przytomność mi powrócił, i oczy moje na siebie ściągnął—, było spaniałe malowidło.

»Ach, jakże piękny obraz!« wykrzyknąłem.

»To Bonaparte, na moście Lodi,« rzekła pani de St. Leu.

»Pęzla pana Gros? jeżeli się nie mylę.«

»Zgadłeś wćpan.«

»Bez wątpienia malował go podług natury? Cudowne podobieństwo!«

»Cesarz siedział mu trzy lub cztéry razy.«

»Miałże tyle cierpliwości?«

»Gros wynalazł na niego wyborny sposób.«

»Jakiż? jeżeli mi wolno...

»Kazał mu usiąść na kolanach mojéj matki.«

Jestto córka, która mówi o swojéj matce, o Jozefinie, o swoim ojczymie, o Napoleonie, która dozwala mi widziéć tę scenę domową, która pokazuje mi lwa ugłaskanego, potulnego, pokazuje mi owego cesarza na kolanach cesarzowéj! a przed nimi ów Gros, mąż Jaffy, Eylau i Abukiru stoi z pęzlem w ręku, i rzuca na płótno ową wielką głowę, całą ziemię objąć mogącą. A to wszystko nie było snem, ani złudzeniem!

Usiadłem w kącie salonu, wziąłem się za głowę obiema dłoniami, i zatopiłem się w ciężkich myślach. Gdym się już opamiętał i przyszedł do siebie, podniosłem oczy, i ujrzałem panią St. Leu, patrzącą z uśmiéchem na mnie; pojęła ona za nadto dobrze przyczynę nieprzyzwoitego zachowania się mojego, aby ode mnie usprawiedliwienia oczekiwać miała, o którém wtedy ani pomyślałem. Po chwili podniosła się i zbliżyła do mnie: »Chcesz wćpan pójść ze mną?« rzekła. — »O najchętniéj.«

»Proszę z sobą.« — »Jakiż cud nowy będę oglądał?«

»Mój skarbiec najdroższy, w którym umieszczone są pamiątki po cesarzu.« — »Ach, idę!«

Pani St. Leu przyprowadziła mię przed szafę zamkniętą, z drzwiami sklannémi; na każdéj półce postrzegłem poskładane przedmioty, należące niegdy do Józefiny lub Napoleona. Widziałem tam wielką tekę z cyfrą *J. N.*, napełnioną listami cesarza i cesarzowéj. Wszystkie były własnoręczne, pisane na polach bitew z pod Marengo, Austerlic, Jeny, na wylotach dział, w potoku krwi, i wszystkie brzmiały zwycięztwem; były tam stronice poświęcone miłości, téj głębokiéj, ognistéj, namiętnéj miłości, jaką tylko mógł uczuć Werter, René, Antony.*) Jakże olbrzymiéj organizacyi był ten człowiek, który tak wiele i tak przecznych rzeczy zarazem, w głowie swojéj i sercu zamykał. Daléj widziałem talizman Karola W.; széroka o nim historyja, posłuchajmy jéj:

Wtenczas, kiedy w Akwizgranie otwarto grobowiec, w którym wielki ten monarcha był pogrzebiony; znaleziono jego kościotrup przyodziany rzymskiemi szaty, podwójną koroną Francyi i Niemiec na wyżółkłéj czasce; u boku miał on, prócz pielgrzymiéj sakwy, ową sławną szpadę Joyeuse, którą, jak powiada mnich z St. Denis, na dwoje rozcinał rycérza zbrojnego; nogi jego spoczywały na szczérozłotéj tarczy, danéj mu od papiéża Leona, a na szyi jego wisiał talizman, za pomocą którego zawsze zwyciężał. Talizman ten byłto kawałek prawdziwego krzyża ś., przysłany mu od cesarzowéj Ireny. Drzewo to zamknięte było w szmaragu, który wisiał na łańcuchu o wielkich złotych ogniwach. Mieszczanie akwizgrańscy ofiarowali go Napoleonowi, podczas kiedy do ich miasta wchodził; a Napoleon w r. 1811 zarzucił łańcuch ten na piękną szyję królowéj Hortenzyi, wyznając, iż w dniach Austerlicu i Wagramu nosił go na swoich piersiach, podobnie jak Karol W. przed 900 laty.

Oglądałem tu jeszcze pas, który opinał biodra jego pod Piramidami, oglądałem pierścień ślubny, który włożył na palec wdowéj Beauharnais, i wiele innych wielkich pamiątek.

W końcu przypomniałem sobie ową szpadę, przywiezioną z wyspy Stéj Heleny przez Marchand, i przekazaną przez księcia Reichstadt księciu Ludwikowi, stryjowi swojemu, prosiłem więc o pokazanie jéj; lecz królowa nie odebrała dotąd tego pogrobowego daru, i obawiała się, że go może nigdy nie otrzyma. W tém zadzwoniono na obiad.

»Czy już tak prędko!« zawołałem w żalu.

»Wszystkoto wćpan jutro widzieć możesz,« rzekła królowa.

Po skończonym obiedzie powróciliśmy do salonu; w kilka chwil oznajmiono przybycie pani Recamier, i ona także była królową, królową z piękności i rozumu; dla tego też księżna de St. Leu przyjęła ją uprzejmie, jak siostrę. Wielu słyszałem spierających się o lata pani Recamier; prawda, że ją tylko widziałem wieczorem w sukni czarnéj, w zasłonie tegoż koloru; ale wnosząc ze świéżego dźwięku jéj głosu, z pięknych, żywych oczu, z rąk prześlicznych i kształtnych, byłbym się mógł z każdym założyć, że nie ma nad lat 25. Jakżem się nie zdziwił, gdym te dwie panie o czasach dyrektoratu i konzulatu rozmawiające usłyszał, jakby o rzeczach, na które własnémi oczami patrzały. W końcu proszono panią de St. Leu, aby usiadła do fortepianu.

»Zrobiżto wćpanu jaką przyjemność?« rzekła obróciwszy się do mnie, i oczekując mojéj odpowiedzi.

»O, największą!« odpowiedziałem, składając ręce na piersi.

Pani de St. Leu spiéwała kilka dumek, do których nie dawno dorobiła muzykę.

»Wolnoż mi o jednę tylko rzecz prosić?« rzekłem do niéj z wielką nieśmiałością.

»Proszę powiedzieć śmiało, czego wćpan żądasz?«

»Zaśpiéwania jednéj z dawniéjszych.«

»A tą jest?...

»Rzucasz mię; idziesz, gdzie chwała cię wzywa...«

»Ach mój Boże! jestto jedna z najdawniéjszych, jak zapamiętać mogę; jestto piosnka z r. 1808, jakże wćpan o niéj wiedzieć możesz, wszak, jak sądzę, jeszcześ wtedy nie był na świecie.«

»Miałem już wtenczas lat pięć, lecz ze wszystkich piosnek, jakie mi siostra moje spiéwała, była mi ta najmilsza.«

»Jedna tu tylko trudność zachodzi; że jéj przypomnieć sobie nie mogę.«

*) Bohater, dramatu pana Dumas.

»Lecz ja pamiętam.« Tu podniosłem się, i oparłszy się na poręczu jéj krzesła, zacząłem jéj poddawać następne wiérsze:

Rzucasz mię; idziesz, gdzie sława cię wzywa,
Me smutne serce pójdzie z tobą wszędzie;
Umieść twe imię w świątyni pamięci,
Idź drogą chwały, lecz pamiętaj o mnie.

»To samo; ach, to samo!« rzekła do mnie królowa ze smutkiem, a ja poddawałem daléj:

Wierny miłości, wierny obowiązkom,
Idź szukać chwały, chciéj unikać śmierci;
W rozprawach, które honor ci wskazuje,
Odznacz się chlubnie, lecz pamiętaj o mnie.

»O, biédna, biédna matka moja!« rzekła westchnąwszy pani de St. Leu.

Cóż mi zostaje w moim ciężkim smutku!
Lękam się walki, lękam się pokoju;
Nowych piękności ujrzysz tam nie mało,
Podobasz im się! lecz pamiętaj o mnie.

Ująć, zwyciężyć, jakże łatwo tobie,
Miłość, zwycięztwo, towarzysze twoi;
Upoj się chwałą i szczęścia urokiem —,
Ach, bądź szczęśliwym, lecz pamiętaj o mnie!

Królowa podniosła rękę do ócz dla łez otarcia. —»Jestżeto smutne spomnienie?« rzekłem.

»O zaiste! i bardzo smutne.« Wiadomo wćpanu, iż 1808 zaczęły biegać pogłoski o mającym nastąpić rozwodzie; matka moja tém do głębi serca dotknięta, widząc, iż cesarz ma odjechać pod Wagram, prosiła pa. Segura, aby jéj ułożył piosnkę na odjazd małżonka; ten przyniósł jéj te wiérsze, któreś wćpan teraz powtórzył; matka moja kazała mi do nich dorobić muzykę; w przedjutrze odjazdu cesarza, spiéwałam mu te wiérsze. Biédna moja matka! jeszcze ją widzę, jak w twarzy swego małżonka, który mię zasmucony słuchał, czytała wszystkie wrażenia, jakie na nim ta pieśń robiła. Ach, byłato piosnka, stosująca się do obopólnego ich położenia! Cesarz słuchał mię aż do końca, i dopiéro wtenczas, kiedy już ostatni dźwięk fortepianu zamilkł, zbliżył się do mojéj matki i rzekł: *Vous êtez la meilleure créature que je connaisse;* potém pocałowawszy ją w czoło, westchnął i oddalił się smutny do swego gabinetu; matka moja zalała się łzami, bo od téj chwili uczuła wydany na siebie wyrok! Teraz pojmiesz wćpan, ile dla mnie spomnień łączy się w téj piosnce, którą, skoroś mi powtórzył, dotknąłeś, jak klawiszami, wszystkich strón serca mego!«

»Przebacz pani; gdybym to był mógł przewidzieć..... Już niczego żądać nie będę; chciéj mi łaskawie przebaczyć.«

»Stało się,« rzekła królowa, siadając do fortepianu, »stało się; tyle innych nieszczęść nastąpiło po tém nieszczęściu, iż na niém pamięć moja lubi spoczywać najmiléj, albowiem matka moja, lubo rozłączona z cesarzem, była zawsze od niego kochana.«

Tu palce jéj pobieżały po klawiszach fortepianu, i wydały wstęp żałośny do piosnki, którą zaczęła spiéwać z całym zapałem duszy, i z tym samym wyrazem, jak niegdyś w obec Napoleona! Wątpię, o! wątpię bardzo, aby który z ludzi uczuł to, co ja tego wieczora uczułem!«

Odtąd nigdy już nie widziałem królowéj Hortenzyi; nigdym do niéj nie pisał. Ach, może pomyśli sobie, że jestem jeden z rzędu tych, którzy ją w czasach jéj potęgi znali, a teraz o niéj zapomnieli!

Czémże są ludzie, czém wielkość...!?

(Z Mercure de France)

KSIĄŻĘ MAGNUS I MORSKI DZIW.

Z pieśni gminnéj szwedzkiéj.)*

Przez okno z zamku patrzy rycérz młody,
Woda się burzy, bałwani, wyléwa;
I oto siedzi na powierzchni wody
Bardzo piękna morska dziéwa:
»Książę zaślub', zaślub' mię,
»Miałabym cię mężem rada!
»Powiédz: tak, a nie mów: nie.

»Dam okręt taki, na jakim okręcie
»Nie siedział dotąd żaden rycérz w zbroi;
»Chodzi po lądzie i chodzi w odmęcie
»Burzy i wichrów się nie boi.
»Książę zaślub', zaślub' mię!

»Dam ci siwosza, dam arabskiéj rasy,
»Nie siedział na nim żaden rycérz młody;
»Chodzi po lądzie przez dalekie lasy,
»Chodzi przez morza i wody.«

— Dajże z małżeństwem pokój rycérzowi!
Żyję swobodnie, miłość mię nie łechce;
Służę ojczyznie i służę królowi,
Z niewiastami nic mieć nie chcę. —

»Dam srébra, złota i drogich metali,
»Ile się tylko w twym zamku pomieści;
»A ile zechcesz pereł i korali,
»Abyś je posiadał w cześci.

---

*) Ze zbioru Augusta Afzeliusza i Gustawa Gejera, wydanego w Sztokholmie 1814.

— O, mogłabyś się zaślubić z rycérzem,
Gdybyś ty była z matki chrześcijanki;
Lecz ty szkaradném jesteś morza źwiérzem,
Na co mi takiéj kochanki? —
»O książę! nie bluźń i nie łaj daremnie,
»Nie naigrawaj się z mojéj postaci;
»Bo jeżli nie chcesz kochanki mieć we mnie,
»Twój rozum ci to odpłaci.«
— Wszakże ja jestem królewskiém dziecięciem,
Jak śmiész pomyśléć o takowéj zgodzie?
Nie pragniéj, abym morzu został zięciem,
Żyję na lądzie, nie w wodzie. —

LESZEK DUNIN-BORKOWSKI.

WYJĄTEK Z LISTU
PISANEGO Z CIEPLIC DO LWOWA.

Dnia 30. września 1835.

...Ciągle jeszcze siedzimy w Cieplicach, ale jakże tu nie siedziéć, kiedy Cieplice mieszczą dzisiaj w sobie, co Europa ma największego, najpotężniéjszego, najświetniéjszego, kiedy Cieplice przyjęły postać największéj stolicy w Europie; jak gdyby czarodziéjską mocą z małego miasteczka stały się najświetniéjszém i najokazalszém miastem; którego ludność dzisiejsza składa się z samych cesarzów, królów, książąt panujących, jenerałów, ministrów, szambelanów, i takiémi osobami ulice są przepełnione. Od 19. września, dnia wjazdu naszego Monarchy, nie ustają festyny, i codzień ktoś nowy przybywa. Już jest dotąd 45 głów panujących obojéj płci. Cesarz rossyjski bawi tu od d. 26. września i codzień jest jakaś nowa zabawa, lub festyn. Mieszkają tym sposobem: Najj. Cesarstwo austryjaccy w pałacu książąt Klarych na piérwszém, cesarstwo rossyjscy w tymże pałacu na drugiém piętrze, król pruski w *Herrenbad*, królewicz następca pruski *zum Kaiser von Oesterreich*, arcyksiążę Karol *zum goldenen Kreuz*. Reszta po rożnych oberzach i domach. Wszystko jest na koszcie cesarskim, wszyscy jeżdzą powozami dworskiemi, wszyscy się żywią z kuchni cesarskiéj, przeszło 800 osób jada ze dworu, gdyż cała dyplomacyja także jest kosztem dworu podejmowaną, a świta każdego monarchy jest znaczna. Dwór sam naszego Cesarza, co do jego osoby, oprócz dyplomacyi, wynosi 318 osób. Nasi Cesarstwo wjechali d. 19. t. m. z wielką paradą; wszystko wyszło na przeciw. Wjeżdzali śród odgłosu dział, okrzyku ludu; wysiadłszy cesarz, trzy razy pokazał się na balkonie, kłaniając się ludowi. Wieczorem nastąpiła iluminacyja; w mieście samém nie robiła wrażenia, bo domy małe, miasto nie rozległe, ale co było nadzwyczajnego i czego trudno sobie zrobić wyobrażenia, to jest iluminacyja gór (*Erzgebirge*). Całe wzgórze, począwszy od Dux i Osseg aż do granicy saskiéj, stanęło w ogniu. Wszystkie punkty wynioślejszych miejsc z drugiéj strony około Milliszowa i sam szczyt tego ostatniego miejsca gorzał płomieniem, co robiło najspanialszy widok, jaki sobie można wystawić. Onegdaj była wielka parada kościelna pod Dux, gdzie wszyscy zgromadzeni monarchowie byli na koniach w wielkiéj *gali*. Wczoraj poświęcono pomnik pod Kulmem dla Rossyjan, gdzie było kilkaset pojazdów. Wszyscy w największéj *gali*, pola okryte monarchami, książętami, wojskiem różnéj broni, ludem. A co niezmiernie bawi, to jak się pojazdy zaczynają ruszać, wszystkie złocone, wszystka liberyja dworska, wszystkie konie białe, a szereg cały ciągnie się przynajmniéj pół godziny samych dworskich pojazdów. Cesarstwo austryjaccy i rossyjscy zawsze jadą w jednym powozie odkrytym. Cesarzowe obiedwie w tyle, a Cesarze obadwaj na przodzie. Król pruski nie przyjął powozu, ani straży, ani kuchni, wszystko ma swoje. Jednak mimo takiego przepełnienia i zjazdu, Cieplice nie zdrożały. Płaciliśmy piérwéj za trzy pokoje 9 talarów na tydzień, teraz płacimy za dwa 8 talar.; owies w jednéj cenie; w oberzach tak samo, jak było, tylko większa komunikacyja. Cesarstwo razem jadają nasi i rossyjscy; w salonie ogrodowym jada sto osób kosztem cesarskim, samych jenerałów, szambelanów i t. p., w parku pełno ludzi, w mieście i po ulicach nie można się minąć przed powozami, a co kilka kroków, można spotkać monarchę. A jednak ze wszystkich zgromadzonych książąt najlepiéj się prezentuje nasz Cesarz. Godność, powaga, dobroć, łagodność okazuje się w każdém poruszeniu i we wszystkich rysach Jego twarzy ..... *S.*

DO PRZYJACIELA
W DZIEŃ JEGO IMIENIN.

Gdyby tak prędko szły życzenia w skutek,
Jak prędko w słowo myśl się ubrać może,
Jużbym z twéj twarzy wszelki spłoszył smutek,
Twéj ogród życia w same kwitłby róże!

Lecz Jan uroczą nie zawładnie mocą,
Odséla w niebo czego sam nie zdoła;
Życzeń najszczérszych nie z-iści przemocą,
Zawiesza prośbę u skrzydeł anioła!
Oby ten anioł w niebie wysłuchany
Wniosł wszelką radość w twego domu ściany!

i. n. k.

SCENA Z ŻYCIA CZECZEŃCÓW.

Przez naocznego świadka. — Z rossyjskiego Jakowlewa.

W czasie mego pobytu w kaukazkiéj ziemi, pragnąłem także poznać mieszkańców gór, a chociaż mię od tego przyjaciele moi odwodzili, nie zważałem na to, i postanowiłem ciekawości mojéj zadość uczynić. W Mozdoku kupiłem na ten cel najzupełniéjszą odzież, jaką noszą Czeczeńcy i dzikiego konia; i tak zaopatrzony puściłem się w drogę prawym brzegiem Tereku. Przebywszy 50 wiorst ku wschodowi od ujścia rzéki Szadir do Sundszu, dostałem się do wsi, leżącéj między wielkiémi skałami, gdzie jakiś brodaty Czeczeniec przyjął mię w gospodę w swojéj lichéj i brudnéj chacie. Wmówiwszy w niego, iż jestem góralem, który długi czas zostawał w rossyjskiéj niewoli, i że teraz do ojczyzny wracam, mógłem już być bezpiecznym.

Nazajutrz rano, nie daleko pod wioską, u stóp stroméj opoki, powstało wielkie zbiegowisko; wrzask przeraźliwy obudził echo, a koło czapek mężczyzn i głów niewieścich zaczęły świstać kamienie... Byłato walka dwóch Czeczeńców. Obadwaj pokochawszy się w dość przystojnéj dziewczynie, chcieli teraz pociskami kamiennémi rozstrzygnąć, któremu z nich dostać się powinna. Już jeden z walczących zaczął słabnąć, lecz zachęcającém wołaniem stojących w około widzów ożywiony, z podwójną zapalczywością rzucił się na swojego przeciwnika. Już cisnął groźnie dużym kamieniem, którym miał go zgruchotać, lecz ten zręcznie w bok od ciosu uskoczył... i nowa rozpoczęła się walka. Obok zbiérającéj się rzeszy widzów stała siedemnasto-letnia, z białémi ramionami piękna dziewczyna; jéj żywe oczy, przymdlone były boleśnym smutkiem; rzadko kiedy zwracała trwożliwe spojrzenia na walczących, i z niespokojnością oczekiwała na cios, który miał jéj los rozstrzygnąć... Młodzi Czeczeńcy téj wioski byli w niéj rozkochani, lecz ona wszystkim okazywała obojętność; jeden tylko czarnooki, byłto obcy, który ze mną w jednéj mieszkał chacie, umiał w niej miłość zapalić; lecz ona nie była pewną, czyli ją w istocie kochał; oczy dziewczyny szukały go w zbiegającym się tłumie. Wrzawa się zwiększała... Uzbrojony Czeczeniec wypadł niespodziéwanie z tłumu jak piorun z czarnéj chmury. Twarz jego przy czarnych i gęstych kędziorach bladością odbijająca, zapłonęła teraz ognistym rumieńcem, a oczy jego iskrzyły się wściekłą odwagą. Z zapalczywością dzikiego źwiérza, uzbrojony kamieniem w ręku, rzucił się na walczących. Dziewczyna przerażona i ucieszona razem tak nagłém zjawieniem się swego kochanka, zerwała się, otarła łzy po licu płynące, i pełna uroku i świéżości stała tak, jak stoi rosą zwilżona róża w promieniach wschodzącego słońca. Nieruchoma, osłupiała, ognistym wzrokiem śledziła każde poruszenie swego kochanka... Razem wydała z głębi piersi okrzyk radości, a zachwycenie malowało się w jéj obliczu. — Z rozpaczą, ale i z równą zręcznością umiał Czeczeniec uniknąć pocisków przeciwników swoich; groźnie warknął jego kamień — upadł wróg jeden z głową skrwawioną, a w mgnieniu oka drugiemu odtrącił rękę. Zdziwił się tłum. Teraz co żywo porwał zwycięzca swoję kochankę, i zawiódł ją do chaty mego gospodarza... Zaledwie biédna dziewczyna w objęciu swego młodzieńca wolniéj i spokojniéj oddychać zaczynała, kiedy syn mego gospodarza, ów rywal z zakrwawioném czołem, wpadł z wściekłością do chaty i uderzył na kochanków; lecz go wstrzymał ojciec nie dozwalając synowi obrażać obcego w swojém mieszkaniu... Obcy Czeczeniec pożegnał się, uzbroił, naładził oręż, dosiadł rumaka, i posadziwszy dziewczynę obok siebie, puścił się w góry. — »Teraz jest on w twojéj mocy,« rzekł gospodarz mój do swego syna; »puść się za nim!« Ognisty ten chłopak skoczył na konia i ruszył z kopyta z wiatrem na wyścigi! z postanowieniem albo zginąć, albo odebrać dziewczynę... Długo widać było migającą między zakrętami skał, kudłatą czapkę, unoszący się płaszcz jezdzca i powiewną grzywę konia.

W dniu następnym opuściłem to miejsce. Przebywszy drogę pełną malowniczych widoków i niebezpiecznych przepraw, dostałem się do drugiéj wioski, gdzie tylko kilka chałup, poszytych trzciną znalazłem. Zsiadłszy z konia, widziałem się być otoczonym mężczyznami, kobiétami i dziećmi; w tłumie postrzegłem Czeczeńca, który dnia wczorajszego z dziewczyną umknął. Poźniéjsze przygody swoje opowiedział mi po rossyjku, chociaż z trudnością zrozumiéć go mógłem. Zaledwie, jak mówił, pięć wiorst ujechał, dogonił go przeciwnik ze swoim sługą. Podczas walki, która się nàtychmiast wszczęła, słudze udało się pochwycić dziewczynę, a przeciwnicy coraz walczyli zajadléj — w tém jeszcze trzech jezdzców ku nim przypadło, mszczących się drugiego przeciwnika, który w bójce rękę utracił, i ci także chcieli dziewczyny dla siebie... Któryś z nich strzelił, a sługa padł ugodzony. Jeden z nowoprzybyłych pochwycił dziewczynę, drugi znowu

rzucił się zajadle na przeciwnika, mającego skaleczoną głowę; w tém młody Czeczeniec zranił konia trzeciemu, tak, że spłoszone źwiérzę, zostawując krwi ślady, puściło się dziko, i jezdzca swego uniosło. Tu dopiéro Czeczeniec rzucił się na tego, który trzymał jego kochankę, i zabił go tak zręcznie, że drudzy dwaj w zapale walki tego nie postrzegli. Jednemu z tych ostatnich co przybyli, zadał on głęboką ranę wtedy, gdy drugi do niego rozpędzał się na koniu, aby z tém większą siłą ugodzić w nieprzyjaciela swego. Lecz ten umiał go zręcznie uprzedzić, przypadł do niego i błysnął mu kindzałem w oczy — koń przeciwnika w tył uskoczywszy, runął w przepaść bezdenną... piekło malowało się w twarzy upadającego jedzca!!! W ostatniém wysileniu rozpaczy cisnął raz jeszcze na Czeczeńca głazem, lecz ten, świsnąwszy w powietrzu, padł pod nogi koniowi... Jęk ponury ozwał się z głębi przepaści — a potém wszystko ucichło. Prędzéj od wiatru pogonił Czeczeniec ze swoją dziewczyną ku wiosce. Nazajutrz udała się szczęśliwa para do rodzinnego miejsca czarnookiego Czeczeńca.

— Ze Lwowa. —

(Nadesł.) Tłumacze dzieła mego francuzki i niemiecki, a mianowicie też tłumacz rossyjski, pan Alex. Hyżden ogłosili, że praca ich będzie dokładniéjszą od oryginału polskiego, z powodu dodatków, które im autor nadesłał wspólnie z nimi nad wykładem historyi prawodawstw sławiańskich na obce języki pracujący. Zapobiegając temu, ażeby tłumaczenie dzieła mojego nie było lepsze od oryginału, i robiąc w tém dogodność dla posiadaczy »Historyi prawodawstw sławiańskich,« polskiego wydania, mam zamiar w osobnych zeszytach drukiem ogłaszać wszelkie dodatki, których sam dla tłumaczy dostarczyłem, tudzież te, które oni z własnego pomysłu, a mianowicie rossyjski tłumacz, do mego dzieła dodadzą. Tym końcem wydawać będę: Pamiętniki do dziejów i prawodawstw sławiańskich ludów, w których oprócz dodatków do materyj w dziele mojém objętych, znajdować się będą rozprawy, treści, o ile można, obszérnéj, n. p: Rys historyi oświaty i literatury sławiańskiéj podług nowego układu, począwszy od najdawniejszych czasów, aż do 18go wieku; Rozbiór krytyczno-historyczny praw Ormian polskich; Pomniki prawodawstwa polskiego, dotąd drukiem nie ogłoszone, i wiele innych rzeczy, które mi się nasuwają teraz właśnie, kiedy na nowo odczytuję wszystkie źródła do układu całego dzieła przeze mnie niegdyś użyte.

Pisałem w Warszawie w miesiącu Październiku 1835.

W. A. Maciejowski.

W pismie czasowém wiédeńskiém: *Blätter für Literatur, Kunst und Kritik* Nr 56. z r. b. na stron. 223 i 225, umieszczony list pana Dubois de Montpereux, który, odbywszy podróż w Państwie Rossyjskiém, ogłasza, iż wydając opis téj podróży, umieści obraz historyi budownictwa kościelnego *(architecture sacrée)* w południowéj Rossyi, w Kaukazie, a mianowicie w Armenii. Wyszczególniając pomniki architektury ormiańskiéj z 6go, 9go, 11go i 12go wieku w Azyi znalezione, dodaje, że do opisania znamion tegoż budownictwa posiada rys zwalisk pałacu arcybiskupiego i innych gmachów starożytnych ormiańskich w Jazłowcu w Galicyi znajdujących się. —zy.

Kościołek Śgo Marcina pod Tarnowem. Kościołek ten dosięga czasów piérwszych chrześcijaństwa w Polszcze, podług podania ludu tamtéjszego miała go tu woda sama przynieść. W przysionku wiszą ogromne kości jakiegoś przedpotopowego źwiérza *(mamuta)*, zapewne w téj stronie wydobyte. Środek zaś kościoła zdobią obrazy starodawne; obraz S. Marcina, zdobiący główny ołtarz malowany r. 1626, dzwónek zaś lany r. 1606, jak świadczy napis. Najważniéjszą może pamiątką w kościołku tym, z modrzewia wystawionym, jest łańcuch drewniany dość długi, wyrobiony z jednego kawałka ciosowego drzewa, zamknięty kłódką drewnianą i zawieszony w kościele od niepamiętnych czasów. Na próżno dopytywałem się o powieści ludu, jakie niegdyś do tego łączono; ledwie to tylko powziąłem od osoby pokazującéj mi te rzeczy, iż był zrobiony przez pastérza, wzroku nie mającego, i że daremnie kusili się różni, odemknąć tę kłódkę drewnianą. Z. P.

Gwagnin, kronikarz polski, wspomina następne zdarzenie w pewném miasteczku: Dwaj młodzieńcy szli sobie pod wieczór przez ulicę, drudzy dwaj z bronią dobytą uderzyli na nich, i jednego zabili. Zabójca uciekł, a towarzysz pojmany miał być 3go dnia ścięty. Gdy kat już miecz podniósł, nadbiegł zabójca, wołając: »Darujcie niewinnemu, ja jestem zabójca!« i przyklęknął. Uwiadamiają o tém wojewodę, aby kazał wstrzymać karę; ale kat, nie czekając odpowiedzi wojewody i lękając się uwolnienia zabójcy, ściął głowę ostatniemu, a piérwszego wypuszczono.

Koty grają arcyważną rolę w literaturze. Wpływ ich na wielu pisarzy zarówno jest dzielnym jak i dobroczynnym. Tak u sławnego Hoffmanna stara jego kotka podała mu piérwszą myśl pięknego romansu, znanego pod nazwiskiem »Życie kota Murr.« Chateaubriand otoczony jest ciągle kotami i kotkami, otrzymanémi w podarunku od wielu najznakomitszych osób, z których każda przypomina mu może jakąś ważną epokę jego życia. Crebillon miał zawsze około tuzina kotów, bez których nigdy nie mógł napisać ani wiersza. Biorąc się do roboty, zaczynał zwykle od zamknięcia drzwi swojego gabinetu, chwytał za bicz, i daléjże biedne koty smagać! Ćwiczenie to przedstawiało mu najdziwniéjsze i najokropniéjsze sceny; koty, nielitościwie smagane, piszczały, rzucały się jedne na drugie, kąsały się i gryzły; krew lała się strumieniami, i tragik, pełen dramatycznéj zgrozy, siadał wreszcie pisać swoje arcydzieła. Nie wiadomo nawet czyli trajedyję »Radamist i Zenobija,« i w polskim przekładzie znajomą, więcéj winni jesteśmy samemu Crebillonowi, czyli też jakiéj buréj lub pstrokatéj kotce?

We Włoszech pojawiło się wielkie mnóstwo dyjamentów i innych drogich klejnotów, powiadają iż to są skarby mnichów, wygnanych z Hiszpanii nową burzą polityczną. Wartość tych klejnotów dochodzi kilku millijon.

Paganini ma zamiar w ciągu téj zimy udać się dla dawania koncertów do Petersburga i Sztokholmu.

Dniem wprzódy nim pokazała się pochwała pogrzebowa Paganiniego, napisana przez Juliusza Janin, otrzymał tenże list z doniesieniem, iż sławny wirtuoz w najlepszém jest zdrowiu, i że nie powinien go za umarłego ogłaszać. »Témci lepiéj!« zawołał dziennikarz, »dwa grzyby w barszcz; bo i dobrego mamy skrzypka, i wyborny artykuł do gazety.«

Msza żałobna za duszę Belliniego miała się odprawić w kościele Bogarodzicy *(Nôtre Dame)*, lecz arcybiskup wzbraniał się wpuścić śpiéwaków opery do swego kościoła, chociaż ten przypadek miał miejsce w czasie uroczystego obchodu w d. 28. lipca. Udano się więc do proboszcza S. Rocha, lecz i temu zakazał arcybiskup;

tak, że musiano obrać kościoł Inwalidów, który nie zawisł od przywidzeń arcybiskupa. (Takiż sam przypadek miał miejsce przy pogrzebie Boieldieu).

Astronom Gottard, przekręcony Kopernik, przebywa teraz w Paryżu, ażeby tam swój systemat, który się na nieruchomości ziemi zasadza, ogłosić i rozpowszechnić. Księga jego, któréj nie zbywa na głębokich astronomicznych postrzeżeniach, wyszła teraz w Paryżu.

Znany publicysta Heine powstaje w *Journal des Debats* przeciw artykułowi jednego frankfortskiego korespondenta téjże gazety, który utrzymuje, iż on jest Żydem i że należy do naczelników, kierujących stronnictwem liberalném w Niemczech. Nato Heine usprawiedliwia się, iż nie jest Żydem, ponieważ w całém życiu swojém krokiem nie był w synagodze, że należy do augsburskiego wyznania, że nie jest naczelnikiem stronictwa liberalnego, albowiem nigdy nie zanoszono przeciw niemu skargi w jego ojczyznie za polityczne przestępstwa.

Rys dawniejszego życia Fiescha znajduje więcéj czytelników, niż wszystkie razem romanse, a litografije jego ostréj, pełnéj wyrazu twarzy w większéj sprzedawane są ilości, niż portrety Sontag, Taglioni, Mars. Spekulant, który piérwszy wpadł na pomysł litografowania małego domku Nr 50 na *Boulevard du Temple*, wraz z machiną piekielną i z profilem twarzy zabójcy, w ośmiu dniach sprzedał 250,000 egzemplarzy, to jest: 100,000 egzemplarzy posłał za granicę, 40,000 na prowincyję, a 110,000 rozeszło się w Paryżu i okolicach.

Dowiadujemy się z Amszterdamu, iż tam przybył teraz syn sułtana Sacracarta, w celu nauczenia się sztuki drukarskiéj, albowiem rząd w Pora postanowił założyć drukarnię w państwie tego monarchy, w któréj mają być wytłoczane pisma w języku malajskim. Krajowców przymuszają tam szczególniéj do uczenia się pisania i czytania. Krewny tego książęcia, chłopiec 12letni, przybył z nim do Europy.

W pewnym dzienniku znajdujemy opisanie szczególniejszych własności czosnku. Miłośnicy pięknéj przyrody i nauk przyrodzonych, jakoto botanicy, mineralogowie i t. d., którzy na wysokie góry bez zmordowania się dostać pragną, znajdą w następnym, doświadczeniem stwierdzonym środku, wielką ulgę, i tak: Hiszpan, który ma zamiar dostania się na szczyty Pireneów, lub innych gór, zwykł brać ze sobą grzanki z chleba, mocno natarte czosnkiem. Ktokolwiek zaniedbuje téj ostrożności, musi częstokroć co 20 lub 30 kroków stawać i odpoczywać. Jakkolwiek nieprzyjemne jestto śniadanie, jednakże nadzwyczajnie ułatwia chodzenie po górach.

Pokazuje się ze statystycznych postrzeżeń, że na początku tego wieku dzielnica City (stare miasto) w Londynie miała 110,000 mieszk. i stosunek śmiertelności był 1 na 20. Od tego czasu przyłożono się wiele do oczyszczenia téj części miasta; na miejscu wielkiéj liczby domów powznoszono magazyny, a tém samém ludność zmniejszyła się do 55,778 dusz; śmiertelność zaś taki stosunek przybrała, iż zaledwo jeden przypadek śmierci na 40 osób naliczyć można. Skuteczność téj ostrożności powinnaby zwrócić uwagę władz rządowych w innych krajach.

Pewien mieszkaniec Southamptonu kazał 14,000 butelek napełnić 6000 egzemplarzami, zawierającymi rys historyi powszechnéj. Butelki te najszczelniej zakorkowane i zapieczętowane kazał on wrzucić w najgłębsze rozpadliny lodów grenlandzkich, ażeby w przypadku, gdy ziemia zostanie zalaną, takowe po wierzchu wody pływały, i nowemu światu przechowały dzieje naszych czasów.

W Londynie znajduje się szynk wódczany, mający postać pałacu; wewnętrzne onegoż urządzenie i ozdoby kosztują summę 6,000 ft. sztrl. (60,000 złr.). Piećdziesiąt osób pełni tam służbę. Wyrachowane jest, iż w dniu najwięcéj uczęszczanym w tygodniu, to jest: w niedzielę wieczór, w przecięciu na każdą minutę wyszynkowują wódki lub likieru za 1 ft. sztrl. (około 10 złr. m. k.)

Podczas mojéj podróży (mówi pewien żeglarz), którą odprawiłem w maju przeszłego roku, zdarzyło się mi widzieć szczególniéjszą rybę, jakiéj żaden jeszcze z osady okrętowéj nie widział. Nie kształtem, lecz wielkością wyrównywała wielorybowi, na skórze miała bardzo piękne centki, podobnie jak u lamparta. W chwilach ciszy na morzu, zwierzę to przybliżało się pod nasz okręt, mogliśmy się zatém dosyć w nie napatrzyć. Ryba ta miała niezmiernéj wielkości skrzele na grzbiecie, któremi nadzwyczaj szybko poruszała, skorośmy ją draźnili, ciskając kamieniami. Kolor jéj był czarny czy brunatny, ogón takiż sam, paszczę miała bardzo wielką, głowę jak u jaszczurki. Potwór ten, jestto może ów *Plesiosaurus*, który dawniéj przebywał w wodach oceanu.

Pokój Kromwela w Hamptoncourt. O tym pokoju krąży mało znana powiastka: Karol I. stał pewnego dnia w oknie pałacu, w gronie swoich dzieci, gdy jakaś Cyganka, czy żebraczka przyszła, prosząc jałmużny. Widok jéj wzbudził śmiech w królewskiéj rodzinie, a może nawet i groźby, co do takiego gniewu poruszyło Cygankę, iż ze swego koszyka zwierciadło wyjęła i pokazała je królowi, w którém on się bez głowy obaczył. Wtedy dano żebraczce pieniędzy, a ta przepowiedziała, iż jeżeli pies zdechnie w tym pokoju, w którym się teraz król znajduje, familija królewska odzyska tron, który teraz utraci. Poźniéj Oliver Kromwel sypiał w tym pokoju, może dla bezpieczeństwa, i miał psa ulubionego, który przy drzwiach leżał. Obudziwszy się pewnego poranku postrzegł, że pies nie żyje; natychmiast przypomniał sobie Cygankę i zawołał: »Panowanie moje się kończy!« Wkrótce umarł Kromwell, a poźniéjsze wypadki są wszystkim wiadome.

Czyszczenie oleju rzepakowego. Podług dr. M. Meyera, olej rzepakowy zanieczyszczony kwasem siarkowym, można najlepiej od niego uwolnić, gdy się po zupełném oddzieleniu czarnych płatków doda gęstéj mieszaniny wody z krédą, w małych ją domieszując ilościach. Gdy już blizko 2/3 więcéj krédy się dodało, aniżeli do nasycenia kwasu siarkowego potrzeba, i gdy papiér lakmusowy już nie będzie zaczerwieniany, wtedy ściąga się olej do solówek, i po kilku godzinach filtruje się najlepiéj (zamiast piaskiem i węglem) przez bawełnę, bo z téj można go znowu wycisnąć. Tym sposobem oszczędzi się cały czas potrzebny do czyszczenia wodą. A nawet oléj, byle był utrzymywanym w miernem cieple za pomocą rur parowych, mógłby sam przez się wyklarować, tak, że bez filtrowania prawieby się obejść można.

Mody. Podług wszelkiego podobieństwa płaszcze damskie téj zimy nie będą miały zbyt wielkich kołnierzy, ale natomiast przyjdą bardzo obszérne rękawy, przytém w stanie będą mocno wcięte. — Liczba nowo zapowiedzianych modnych materyj dochodzi do 24 gatunków, które wystawione są na widok w magazynach paryzkich. — Do strojów męzkich używane są zwykle ciemne barwy i tak: czarny na galę, zielony, niebieski, bronzowy na negliż i na wsi; najwięcéj noszą na jeden rząd guziki, co jednakże nie stanowi prawa w modzie. Rękawy u góry szérokie, u dołu obcisłe i nieco krótkie z dwoma lub trzema dziurkami, do których jeden tylko jest guzik. Kołnierze noszą *à la Saxe*, na końcu w czworokąt; guziki całkiem są gładkie. Białe kamizelki utrzymują się, ale przytém kratkowane, ciemne szalowe są powszechnie noszone; wiele kamizelek są o dwóch rzędach guzików, lecz z dziurkami po jednéj tylko stronie. Czarne kapelusze pojawiają się znowu; z przodu nieco są niższe niż z tyłu, podszewka jest z czarnego grogrenu.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.